

Populiści najbardziej boją się rządzenia

15 listopada 2022

W słynnej bajce o tym, jak to fałszywe straszenie wilkiem z lasu usypia czujność i rodzi zobojętnienie, zawarty jest dość oczywisty morał polityczny. Morał, którego jednak nie chcą słuchać demokratyczni heroldzi, popełniający wiecznie te samo fałszywe straszenie „wilkiem”. Tym wilkiem jest koniec demokracji. Za każdym razem, gdy do głosu dochodzą siły populistyczne, czy to prawicowe, czy lewicowe, czy nawet centrowe, mamy do czynienia z końcem demokracji.

W Polsce koniec demokracji był przy głosowaniu na Stana Tymińskiego, na Andrzeja Leppera, na pierwszy PiS i na PiS obecny. Od siedmiu lat koniec demokracji mamy co wybory. Teraz to już na pewno są wybory, w których stawką jest demokracja. Jak oni, populiści, wygrają, to już koniec. Koniec demokracji. Demokracja więc kończy co wybory, by nagle, cudownie w trakcie rządów tychże populistów, zmartwychwstać tuż przed kolejnymi wyborami, które, oczywiście, jeśli nasi przegrają, to też będzie koniec demokracji. Na świecie, koniec demokracji był w USA za Trumpa, Brazylii za Bolsonaro, miał być we Francji za Le Pen. Teraz jest, zdaje się, we Włoszech i miał być znowu w USA, gdyby czerwona fala Republikanów zmiotła Demokratów.

Pomińmy fakt, że straszenie końcem demokracji przez demokratów w przypadku przegrania demokratycznych wyborów jest samo w sobie podważeniem idei demokracji, która zakłada przecież także przegrywanie wyborów. Ważniejsze, iż trudno nie zauważyć, że ta taktyka jest mało skuteczna. Jest ona nieskuteczna przede wszystkim dlatego, że opiera się na pewnym fałszu. Tym fałszem jest przyjęcie założenia, że, po pierwsze, demokracja nie może się zmieniać i jest wykuta w skale. Po drugie, że populiści są antydemokratami. I niczym faszyci chcą demokrację zlikwidować. Tymczasem jest inaczej.

Populiści, jeśli wygrywają, to właśnie dzięki demokracji. To demokracja daje im możliwość głoszenia populistycznych haseł, w złym tego słowa znaczeniu. To demokracja daje im obietnicę kolejnego zwycięstwa, gdy, co zazwyczaj ma miejsce, przegrają. Bo zwykle, nawet jeśli rządzą, to w końcu przegrywają.

Oczywiście, że demokrację rozumieją inaczej. Oczywiście reguły demokratyczne zmieniają pod siebie, pisząc na nowo ordynację wyborczą, ustalając na nowo granice okręgów. Ale przecież to samo, swego czasu, robili tzw. nie-populiści. Ordynacja wyborcza jest i zawsze była określonym aktem politycznym, który zawsze faworyzował którąś ze stron. Dziwnym trafem, gdy populiści chcą zmieniać demokrację, to ma być jej końcem. Gdy chcą to robić nie-populiści, to jest po prostu reforma wyborcza. Tymczasem populiści wiedzą, że na demokracji żerują i to ona jest ich żywicielką. Nawet Trump, kwestionując wyniki wyborów kwestionował je w oparciu o to, że wyniki zostały sfałszowane. Czyi wierzył w demokrację, tylko zarzucał wyborczą nieuczciwość. Nie, nie chciał jej likwidacji. On jej, w swoim mniemaniu, bronił. Ba, nawet teraz, gdy Sąd Najwyższy w USA ma się ponoć zająć sprawą, czy w razie wątpliwości co do uczciwości wyborów, prezydenta nie powinien wybierać stanowy parlament, jest jednak odwołanie się do demokratycznego ciała, jakim jest legislatura stanowa.

Dlatego nawoływania o końcu demokracji w stosunku do partii, polityków i ich wyborców, dla których akurat demokratyczna wizja jest także jedynym uniwersum politycznym, jakie sobie mogą wyobrazić, jest nieskuteczna. To, co, paradoksalnie, może spowodować klęskę populistów, to właśnie oddanie im demokratycznych rządów. Nagle bowiem okazuje się, że nie tylko demokrację nie tak łatwo im wysadzić. Ale że cała rzeczywistości społeczno-polityczna jest niemal „niezarządzalna”, przynajmniej wedle populistycznych recept. I zawiedziony lud szybko odwraca od nich oczy, o ile tylko nie są w stanie zrealizować swoich obietnic. A zwykle przecież nie są.

Autorstwo: Galopujący Major

Źródło: Trybuna.info